GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

Zasady i praktyka życia wewn.

Wzory i Przykłady

ROCZNIK XXI

1952 — Nr 2

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XXI 1952 Nr 2

Ks. Wincenty Granat

BLISKOŚĆ WCIELONEGO BOGA

I.

Myśl teologiczna musiała pracować przez setki lat, aby ująć w ścisłe stosunkowo i dogmatyczne formuły ów niezwykły i jedyny fakt wyrażony u św. Jana ewangelisty w zdaniu: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“ (Jo. I, 14). Fakt zjednoczenia ciała ze Słowem, przez które się wszystko stało, jest tak niezwykły, że trzeba tu było aż szczególniejszej Mocy Bożej ogłoszonej przez anioła mówiącego do Maryi: „Duch św. zstąpi na ciebie i moc Najwyższego cię zacieni“ (Łk., I, 35). Konsekwencją Bożej Wszechmocy i Miłości, a równocześnie zgody Maryi jest złączenie się Syna Bożego z ludzką naturą i Jego przyjście na świat zwane Bożym Narodzeniem.

Wszystkie kultury przedchrześcijańskie obfitują w fakty ubóstwienia ludzi wybitnych jak: założycieli kolonij, miast, a także wielkich wodzów i cezarów, ale jedność ludzkiej natury z bóstwem w osobie Bożego Syna jest czymś zupełnie różnym; człowieczeństwo bowiem w Chrystusie nie traci nic ze swoich istotnych właściwości i nie jest ono wcale zamienione w Boga, tj. nie podległo ubóstwieniu na wzór greckich i rzymskich bohaterów — pozostało sobą. Syn Boży zaczął istnieć i działać w ludzkiej naturze jako w drugiej naturze przybranej nie zniszczywszy jej przymiotów.

Starożytność znała również inny rodzaj faktów z zakresu historii religijności: uczłowieczanie bogów, którzy pojawiali się na ziemi w pozornych lub rzeczywistych ciałach, by ludziom pomagać, niekiedy karać, czasem płatać figle i grzeszyć. Pojęcie chrześcijańskiego Wcielenia jest bardzo różne, ponieważ Słowo Boże nie zmienia swej natury, nie traci nic ze swoich boskich

przymiotów, lecz bierze do swej osobowości człowieczeństwo, a to oznacza, że Syn Boży będzie myślał i działał po Bożemu i po ludzku; taka właśnie koncepcja była obca pogańskiemu światu i dlatego nie może być produktem naturalnego rozwoju przedchrześcijańskich religii.

Obecność Boga na ziemi przez Wcielenie jest inna od tej, jaką opisuje św. Paweł słowami: „Albowiem w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap., 17, 28), jest bowiem ścisłym związkiem jednej konkretnej ludzkiej natury z osobą Syna Bożego, który nie tylko przebywa i działa w człowieku, ale jest człowiekiem. Bóg sięga jako pierwsza przyczyna do ostatnich granic bytu stworzonego, podtrzymując go w istnieniu i znajduje się w nim, jak teologia powie, przez swoją wiedzę, moc i istotę. Przez Wcielenie jednak Bóg o wiele głębiej i ściślej zjednoczył się z materią i ze światem ludzkim, bo on okryty chwałą, stał się wzgardzony, on bez granic poddał się prawom czasu i przestrzeni, będąc królem nad wiekami stał się śmiertelny i wszedł do ludzkiej historii by walczyć, cierpieć i współdziałać z człowiekiem. Prawda o Słowie Bożym, które, istniejąc od wieków w naturze Bożej, przyjęło do swej osobowości ludzką naturę, jest prawdą ponadracjonalną; to wcale nie znaczy, że dogmat Wcielenia jest nieracjonalny i sprzeczny z naszymi sądami o Bogu i świecie. Bóg Wcielony to w dalszym ciągu zbliżenie do istot rozumnych — to tylko rozlewność Nieskończonego Dobra ponad miarę ludzkiego rozumu.

II.

I nie można się dziwić, że rozum będzie próbował oddalić Boga od Chrystusa, albo ubóstwiać w nim człowieczeństwo na wzór pogan ubóstwiających swoich bohaterów. Kościół będzie musiał nieraz bronić prawdy, że Słowo rzeczywiście ciałem się stało, kiedy wszystkie pomniejsze błędy zespoliły się w jeden wielki prąd herezji ariańskiej nie uznającej bóstwa Słowa, to sobór Nicejski (325) uroczyście orzeka: wierzymy... „w jednego Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Bożego jednorodzonego, narodzonego z Ojca, tj. z substancji Ojca, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, narodzonego, a nie uczynionego, jednej substancji z Ojcem, co Grecy nazywają homousion..."[1]).

To nie o jedną literkę „i" chodziło (homoiusion — podobny co do istoty, czy homousion — współistotny) lecz o to, czy wśród nas zjawił się rzeczywiście Stwórca świata i czy Syn Boży równy

---

[1]) DB. 54.

Ojcu jest równocześnie jako człowiek podobny we wszystkim do ludzi prócz grzechu. Sobór Nicejski bronił wiary, że Nieogarniony i Daleki Bóg stał się dla nas bardzo bliski, aby przez swój współudział w historii świata podnieść ludzkość ku wiekuistym celom i wskazać właściwy sens życia.

Dalszym etapem ideowej walki o prawdę bliskości Boga jest orzeczenie Soboru Efezkiego przeciwko nestorianizmowi, Syn Boży według poglądu nestorianów zamieszkał w Chrystusie człowieku, a w tłumaczeniu na język teologiczny będzie to oznaczało, że w Chrystusie Panu nie ma zjednoczenia osobowego i podmiotem działań dla ludzkiej natury nie jest Bóg. W Chrystusie byłyby dwie osoby: boska i ludzka, a ich łączność nie różniłaby się co do istoty od związku Boga z każdym dobrym człowiekiem.

Sobór Efezki (431) orzeka, że ten sam Chrystus działa jako Bóg i ten sam jako człowiek, ponieważ istnieje w nim tylko jedna osoba; natura ludzka w Chrystusie tak bardzo jest zbliżona ku Bogu, a Bóg tak się ku niej zniżył, że każdy ludzki czyn Zbawiciela, pozostając w całej pełni ludzkim, jest Bożym czynem; Bóg tak jest bliski według dogmatu Wcielenia, że myśli i mówi po ludzku, pragnie i tworzy zgodnie z prawami człowieka, cierpi i umiera jak człowiek.

Arianie i nestorianie oddalali Boga od Chrystusa, nauczając, że nie jest on Bogiem współistotnym z Ojcem (arianie), lub że Bóg zamieszkał tylko w Chrystusie (nestorianie), tendencja wręcz odwrotna pojawiła się w monofizytyzmie, bo tu poczęto oddalać człowieka od Boga. Człowieczeństwo w Chrystusie według poglądów monofizyckich uległoby majestatowi bóstwa i zatraciło odrębność swej natury, zniknąwszy tak w Bogu jak kropla wody w oceanie. Uważano, że człowiek nie może stać się za bardzo bliski Bogu, nie zatracając jednocześnie indywidualnej odrębności. I rzecz bardzo charakterystyczna, że i nestorianie i monofizyci odsuwali Maryję od prawdy Wcielenia, gdyż byłaby ona jedynie rodzicielką człowieka (jak nauczał Nestoriusz), lub w ogóle nie mogłaby się nazywać matką tego, który przestał być człowiekiem (monofizyci).

W słowach pełnych majestatu i świadomości posiadania prawdy papież Leon Wielki w liście do patriarchy Flawiana uczy o bliskości Boga i człowieka w Chrystusie bez zatracania ich odrębności. „Zachowując właściwości obu natur i substancji schodzących się w jednej osobie, wzięta jest pokora przez Majestat, słabość przez Moc, śmiertelność przez Wieczność". ...Syn Boży „niewidzialny w swoich (właściwościach) stał się widzialny w naszych, nieogarniony chciał być ogarniony, trwając przed czasami zaczął istnieć w czasie, władca wszechświata przyjął

formę sługi“[1]). Sobór Chalcedoński w oparciu o dogmatyczny list Leona Wielkiego, orzeka, że „należy wyznawać jednego i tego samego Syna i Pana naszego Jezusa Chrystusa; jest on ten sam doskonały w bóstwie i ten sam doskonały w człowieczeństwie, Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy ...winien on być uznany w dwu naturach bez pomieszania, bez zamiany, bez podziału i bez rozłączenia“[2]). Sobór Chalcedoński stanowi tylko wyjaśnienie zdania ewangelicznego: „A słowo ciałem się stało...“ wyjaśnienie, jakie jest spekulatywną obroną bliskości Boga i człowieka bez ujmy dla jednego i drugiego.

I kiedy wsłuchujemy się w dalekie echa tego chrystologicznego soboru, którego powtórzeniem i zastosowaniem były następne Konstantynopolitański II-i (553) i III-i (680—1), to mogą nam się wydawać owe przebrzmiałe spory czymś nieaktualnym; głębsza jednak refleksja powie nam, że każda prawda, a szczególnie religijna ma coś w sobie z charakteru ponadczasowego, a więc i dogmat jednej osoby Syna Bożego, który istnieje i działa w dwu naturach boskiej i ludzkiej, znajdzie swoje współczesne zastosowanie.

III.

Dalszym ciągiem istnienia Słowa Wcielonego to założona przezeń społeczność zwana Kościołem albo Mistycznym Ciałem. Chrystus-Bóg Wcielony żyje w Kościele i przez Kościół, zbliżając do Boga ludzi różnych epok i wszystkich stopni kulturalnych. Teologia wyraża popularnie związek Chrystusa z Kościołem, ucząc, że On jest jego Twórcą, Zachowawcą i Głową. Jak w każdej społeczności tak i w Kościele znajdziemy coś mistycznego, nieuchwytnego, ale mistyka Kościoła będzie innego rodzaju.

Kościół mistyczny przez swój związek z Bogiem, za przyczyną Chrystusa, jest mistyczny, gdyż prawa jego istnienia i działania wymykają się częściowo racjonalnym formułkom i ludzkim przewidywaniom. Kościół jest mistyczny jako sam Chrystus Pan, który będąc postacią historyczną przerasta jednak przez swoje bóstwo historię; Chrystus Bóg-człowiek żyjący w jednej indywidualnej ludzkiej naturze, wciela się w pewnym znaczeniu w całą społeczność Kościoła, tworząc z nią ścisły i organiczny związek. Prawda i dobro krążą w społeczności Kościoła idąc od Boga przez Chrystusa w tym celu, aby oczyścić

[1]) DB. 143, 144.
[2]) DB. 148.

z grzechu, uszlachetnić i nadawać wszystkim ludziom godność synów Bożych na wzór Syna Bożego, który przyjął ludzką naturę i to jest właśnie najgłębsza mistyka Kościoła. Tajemnica Kościoła będzie stanowić analogię do tajemnicy Boga Wcielonego: Chrystus jest bosko-ludzki, i bosko-ziemskim będzie cały Kościół — ma on jakoby dwa oblicza: jedno spoglądające w wieczność a drugie ziemskie często poplamione, ciągle jednak prześwietlane blaskiem drugiej twarzy. W Kościele i przez Kościół stanie się Bóg dla nas bliski, a Kościół będzie prowadził człowieka ku Bogu; jak w Chrystusie przez jego człowieczeństwo idziemy ku bóstwu tak i w Kościele przez jego pierwiastki widzialne odbywamy pielgrzymkę ku celom ponad-ziemskim.

Prawda i łaska Boża zawsze będą w Kościele, ale to są elementy boskie, czynnik zaś ludzki to człowiek borykający się o prawdę wśród błędów, to człowiek co dzień walczący o swoje i cudze dobro pośród częstych klęsk i zawodów.

W Kościele staje się Bóg bliski przez ofiarę Mszy św., której najgłębszy sens polega na tym, aby wszyscy wierni brali społecznie udział w misterium Boga-człowieka cierpiącego na krzyżu; każde nasze dobro kładzione podczas Mszy św. na ofiarnym ołtarzu jednoczy się z wyzwalającą miłością Chrystusa, a nas uszlachetnia i wyzwala z egoizmu.

Bóg staje się dla nas bliski w Kościele przez sakramenta widzialne, jak bliskim się stał w widzialnym człowieczeństwie Chrystusa. Znaczenie sakramentów polega na tym, że w formach spostrzegalnych występuje Chrystus jako Dawca, Zachowawca i Odtwórca życia nadprzyrodzonego. Szczególnie jest to zrozumiałe w Eucharystii, w której Zbawiciel jest najbardziej związany z materialnymi postaciami, we wszystkich jednak znakach sakramentalnych niewidzialnych Chrystus jest również Dawcą łaski.

Zarzuca się niekiedy katolicyzmowi, że sakramenta stanowią pozostałości rozmaitych obrzędów magicznych, a nie rozumie się, że one są dalszym ciągiem tajemnicy Wcielenia i zbliżeniu Boga do materii. Magia to wiara w przymuszającą siłę znaków i zewnętrznych symboli mających jakoby sprowadzić niezwykłe skutki, sakramenta jednak działają nie jakąś tajemniczą siłą ukrytą w samym znaku, lecz mocą Chrystusa Boga-człowieka przedłużającego w ten sposób swoje Wcielenie. Syn Boży stawszy się człowiekiem pragnie być bliski dla wszystkich ludzi i dlatego założył powszechny (w czasie i przestrzeni) Kościół, a w nim ustanowił ofiarę Mszy św. i siedem znaków sakramentalnych, aby to jeszcze bardziej człowieka ziemskiego zbliżyło ku Bogu, bo to jest celem najwyższym Kościoła.

IV.

Dogmat Wcielenia sformułowany na wielkich chrystologicznych soborach, szczególnie Efezkim i Chalcedońskim zadecyduje o typie chrześcijańskiej religijności; będzie to religijność bliska i serdeczna, ludzka i przyjacielska, gdyż jej przedmiot stanowi Bóg zrodzony jako dziecię ziemi. Bóg Wcielony, co przeżywa dramat, czy tragizm ludzkiego istnienia, co doznaje goryczy i zawodów tak właściwych ludzkiemu losowi, będzie dla religijności przedmiotem bliskim i zrozumiałym. Religijność katolicka znajdzie w słownictwie ludzkim najczulsze słowa dla Boga Wcielonego, wyrazi Go swoją poezją, ozdobi rzeźbą i malarstwem. Ludzka wyobraźnia nada człowieczej twarzy Syna Bożego rysy poważne i zadumane, płaczące i smutne, to znowu zwycięskie i triumfujące, lub łagodne i czułostkowe, zależnie od tego, co przeżywa artysta i przeżywa ludzkość.

Religijność katolicka będzie zmaterializowana i nie trzeba się tego wstydzić, jak nie wstydzi się Bóg, że ciałem się stał. Religijność medalików, szkaplerzy i różańców, cudownych obrazów i miejsc pielgrzymkowych niekiedy razi, wydaje się formalistyczna i bez głębszego ducha; pamiętajmy o tym, że pojawiały się w Kościele reakcje, jakie możnaby tłumaczyć częściowo chęcią odmaterializowania religii; takim było np. obrazoburstwo w w. 8-ym, a w wieku 16-ym protestantyzm, pomijając próby o mniejszym zasięgu. Nie wolno nam dlatego występować w obronie przerostów zewnętrzności w religii chrześcijańskiej, ale też nie wolno zapominać, że to jest religia Boga Wcielonego w materię; jak sztuka przemawia zmaterializowanym językiem piękna, a zawiera mimo to coś z niematerialnej ekstazy tak religia pragnie ukazać Boga w rzeczach widzialnych, bo Słowo Boże ciałem się stało. Ludzka natura współżyła w Chrystusie z jego boską naturą (nie jak nauczał monofizytyzm o roztopieniu się człowieczeństwa w bóstwie) i tu właśnie znajdziemy podstawę do twierdzenia, że pierwiastki materialne kultu mogą współistnieć z pierwiastkami duchowymi; materia staje się narzędziem świata wyższego jak człowiek w Chrystusie jest narzędziem bóstwa.

Ludzkość religii chrześcijańskiej i katolickiej wyrastającej z prawdy o Bogu Wcielonym uwidacznia się chyba najbardziej w kulcie Matki Najśw. i świętych. Bóg stając się bliski przez Wcielenie uświęcił ludzką naturę i dał wzór świętości dla wszystkich ludzi i każdy, kto się zbliży do tego ideału jest godzien kultu — można uwielbiać człowieczeństwo w Chrystusie i dlatego można czcić człowieczeństwo w innych ludziach. Wśród hierarchii świętych umieszczamy na pierwszym Matkę Bożą, bo

od niej w pewnym stopniu zależała bliskość Boga i człowieka i ona jako matka Syna Bożego w ludzkiej naturze, a więc Boga Rodzicielka w szczególniejszy sposób uczestniczy w prawdzie Wcielenia.

Bóg Wcielony staje się bliski w świętych swoich uroczyście uznawanych przez Kościół, a dobieranych z każdego okresu historycznego, bo każdy moment rozwoju chrześcijaństwa na swój sposób żyje duchem Chrystusa i posiada właściwe sobie metody zbliżania się ku Bogu. Wszystkie zawody i stany a także rodzaje pracy fizycznej czy umysłowej podlegają wpływowi świętości Chrystusa i mają swoich przedstawicieli w katalogu świętych katolickich, a to właśnie czyni świętość możliwą i osiągalną i Boga niezwykle zbliża do człowieka.

Religijność katolicka na wzór prawdy o tajemniczej, osobowej łączności bóstwa i człowieczeństwa w Synu Bożym, będzie nie tylko bliska, serdeczna i ludzka, ale również tajemnicza i wskazująca nieskończony ideał Dobra.

Posługując się wyrażeniami Rudolfa Otto, znanego filozofa religii, możemy powiedzieć, że w katolickiej religijności znajduje się także pewien czynnik trwogi i ukorzenia się przed Bożym Majestatem (tremendum); pozatem łatwo można tu spostrzec pociągający urok tajemnicy, jaka ukazuje nam perspektywy nieskończoności (fascinosum) i jest odzewem głodu dobra i prawdy stanowiących niezastąpioną wartość dla ludzkiej duszy. I jak w Chrystusie tajemniczy Bóg jednoczy się z człowieczeństwem, tak i nasza religijność, rozpoczynając od kultu Bożego Dziecięcia i czci dla Cierpiącego na krzyżu, idzie dalej i dalej w nieskończoność i karmi się tajemniczymi doznaniami, których język nie umie wyrazić, a jedynie duch potrafi odczuć (mistycy mówią tu o rdzeniu ludzkiej duszy).

V.

Wcielenie Boga, wytyczając drogi religijności, decyduje ponadto o możliwości i typie katolickiej kultury. Słowo, stając się ciałem, przez wzięcie do swej osobowości ludzkiej natury ze wszystkimi jej przymiotami, daje najwyższą, tj. Bożą aprobatę na ludzką twórczość.

Fakt słowa Wcielonego doprowadzi nas do postawienia ogólnej tezy, że kultura katolicka jest i musi być teocentryczna, gdyż cały sens Wcielenia polega na zbliżeniu się Boga do ludzkości, aby ją skierować ku wiekuistemu Dobru. Słowo Boże stało się ludzkie, aby człowiek stał się boski, a jako skutek poniżenia Boga następuje proces wywyższenia człowieka. Ścisła osobowa

jedność spraw boskich i ludzkich w Chrystusie i podporządkowanie się ludzkiej natury bóstwu słowa, jest wzorem dla kultury chrześcijańskiej, która skieruje sprawy ludzkie ku boskim celom.

Skierowanie człowieka ku Bogu (a to jest cel wcielenia) dokonuje się przez Bożą łaskę i czyn ludzki, a każdy taki czyn tworzy styl życia, tj. kulturę; wniosek z tego jasny, że kultura dla chrześcijanina nie jest sama w sobie ostatecznym celem, taki bowiem cel stanowi Bóg i człowiek. Mówi się niekiedy o teocentryzmie i antropocentryzmie w znaczeniu przeciwstawnym, nie da się jednak przeprowadzić pełnej antytezy co do wszystkich cech owych pojęć, gdyż kultura teocentryczna ma jako cel najwyższy, chociaż drugorzędny, dobro człowieka i rozwój wszystkich wartości humanistycznych.

Monofizytyzm, wygłaszając opinię o zaniknięciu człowieczeństwa w bóstwie Syna Bożego, nie doceniał wartości ludzkich — był to teocentryzm okaleczały, zapominający o człowieku; prawdziwy chrześcijański teocentryzm nie przekreśla wartości ludzkich, ale je uszlachetnia, jak bóstwo nie zniszczyło człowieczeństwa, lecz je podniosło do wyżyn heroicznej świętości. Teocentryzm kultury katolickiej musi zacierać pierwiastki humanistyczne, ale będzie to humanizm „obmyty w krwi Chrystusowej, humanizm Wcielenia“[1]).

Kultura humanistyczna uszlachetniona przez Miłość mimo, że nie będzie w pełni antroprocentryczna, to jednak w pewnym sensie człowiek będzie jej najwyższym celem. W myśl zasad chrześcijańskich niemożliwą jest rzeczą osiąganie celu pierwszorzędnego, tj. Bożej chwały, bez celu drugorzędnego, jakim jest dobro człowieka; Człowiek jest w pewnym stopniu z Bogiem zrównany i kiedy chwali Stwórcę przez tworzenie kultury, rozwija jednocześnie i wywyższa siebie. Promienna wizja kultury chrześcijańskiej, broniącej wartości humanistycznych przez powiązanie ich z dobrem Najwyższym posiada swój niedościgły wzór w łączności osobowej człowieczeństwa i bóstwa w Chrystusie.

---

[1]) J. Maritain — Religja i kultura, s. 28, Poznań, 1937.

O. Maria - Eugeniusz od Dz. J.
Karmelita Bosy

ROZWÓJ ŻYCIA DUCHOWEGO

(Duchowość Terezjańska, VI).

Królestwo niebieskie rozrasta się jak „ziarno gorczyczne, które gdy wsieją w glebę, najmniejsze jest ze wszystkich nasion ziemi, A gdy... wyrasta, staje się większe od wszystkich krzewów, i wypuszcza gałęzie wielkie"[1]), albo jak „kwas, który wziąwszy niewiasta skryła go w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko"[2]). Te przypowieści ewangeliczne przedstawiają rozwój łaski w duszy i podkreślają jej siłę ekspanzywną.

Jak dokonuje się ten rozwój? Jakie są jego znaki rozpoznawcze? Jest w tym tajemnica, którą zgłębiło spojrzenie św. Teresy nawykłe do złożoności naszej natury i mroków Bożych. Jej nauka, jaką postaramy się przedstawić, nie rozwiewa mroków tajemnicy. Ale ponieważ za pomocą szeregu świetlistych drogowskazów ustala pewne klasyczne etapy w marszu ku Bogu, dlatego jest dla nas niezmiernie cenna.

A. DWIE FAZY ROZWOJU

Wizja duszy sprawiedliwej pod postacią „Twierdzy" wyjaśnia nam pewien istotny punkt nauki terezjańskiej o rozwoju duchowym. Święta Teresa widzi bowiem kulę z kryształu podzieloną na różne strefy coraz bardziej świetliste w miarę jak zbliżamy się do centrum, gdzie przebywa Bóg, ognisko promieniste. Z peryferyj dusza idzie ku swojemu centrum, aby tam zjednoczyć się doskonale z Bogiem i żyć całkowicie w Jego świetle poddana Jego poruszeniom.

Doskonałość pełna, to zjednoczenie z Bogiem, zjednoczenie przekształcające, czyli tzw. „małżeństwo duchowe". Postęp duchowy — to postęp w tym zjednoczeniu, który w swej wizji jest symbolicznie zaznaczony przez większe lub mniejsze natężenie światła. Taka jest nauka św. Teresy: mocna i dokładna; Bóg jest naszym celem; osiągnięcie Go — to doskonałość; dusza o tyle jest doskonała, o ile jest zbliżona do Niego.

W tej drodze zbliżamy się do Boga, począwszy od zjednoczenia przez łaskę w jej minimum żywotności, co jest punktem wyjścia, aż do zjednoczenia przekształcającego, będącego ostatecznym celem. Św. Teresa odróżnia siedem etapów czyli mieszkań, oznaczonych w wizji Twierdzy przez wzrastające natężenie światła, w rzeczywistości przez postęp w zjed-

---

1) Mar., IV, 31, 32.
2) Mat., XIII, 32.

noczeniu z Bogiem: „Chociaż w opisie tej Twierdzy mówiłam o siedmiu tylko Mieszkaniach, każde z nich jednak składa się z wielu komnat, na górze, i na dole, i po bokach"[3]).

Gdzieindziej zaznacza że szóste i siódme Mieszkanie mogłyby być połączone: „Mogłabym je obydwa połączyć w jedno, bo z szóstego Mieszkania do siódmego nie masz drzwi zamkniętych. Mogła Święta zmniejszyć lub powiększyć liczbę Mieszkań, ale skoro trzeba było wybierać, wówczas liczba siedem — która jest liczbą doskonałą — pozwoliła na logiczny i rozumny podział.

Wśród tych siedmiu Mieszkań, jeżeli pominiemy pierwsze Mieszkanie, które może być uważane za bazę wyjściową — rozróżniamy trzy, które opisują stany zjednoczenia jasno scharakteryzowane; III Mieszkanie, w którym triumfuje aktywność naturalna duszy wspomaganej łaską; V Mieszkanie, w którym urzeczywistnia się zjednoczenie woli; i Mieszkanie VII skąpane w świetle zjednoczenia przekształcającego. Pozostałe mieszkania są okresami przejściowymi, a raczej przygotowawczymi.

Te ostatnie są normalnie trudniejsze i ciemniejsze niż poprzednie. Oschłość panuje w mieszkaniu II-gim, noc zmysłów w mieszkaniu IV, noc ducha w mieszkaniu VI-tym. Jako trudniejsze i niebezpieczniejsze zatrzymują niekiedy na dłuższy okres czasu dusze, albo nawet są miejscem upadku na skałach, jakie tu się piętrzą. Troskliwość kierownika duchowego powinna tutaj być bardzo rozważna i ojcowska. Światło potrzebne znajdzie on w opisach i radach św. Jana od Krzyża, który stał się doktorem nocy i przewodnikiem do zjednoczenia w miłości. W drodze duchowej te właśnie etapy są ważniejsze.

Byłoby to wielkim uproszczeniem sobie studium o rozwoju duchowym, gdyby się chciało ograniczyć tylko do postępu w zjednoczeniu, choć jest ono w nim rzeczą istotną i charakterystyczną. Ten rozwój nasuwa jeszcze inne punkty widzenia. Na pierwszym miejscu czynność dwóch sił żywotnych, które go urzeczywistniają: miłość Boga do duszy i duszy do Boga. Te dwie miłości harmonizują stopniowo swą aktywność coraz silniejszą w toku rozwoju duchowego. Dwie przeto fazy wyróżniają się, jeżeli rozważa się ów postęp z tego punktu widzenia.

W pierwszej fazie, która obejmuje trzy pierwsze mieszkania, Bóg darząc duszę łaską zwyczajną i ogólną pomocą, zostawia jej kierownictwo i inicjatywę w życiu duchownym. W drugiej fazie — która zaczyna się w mieszkaniu IV-tym i rozciąga się aż do mieszkania VII — Bóg wdaje się coraz bardziej w życie duszy przez pomoc „szczególną", która staje się coraz bardziej potężna, bierze inicjatywę w swoje ręce, nakazuje duszy poddanie się i zdanie się na Jego wolę, aż do tej chwili, gdy dusza mając w sobie ugruntowane królestwo Boże, stawszy się prawdziwą córką Boga, podda się całkowicie kierownictwu Bożemu.

---

[3]) Twierdza wewn., M. VII, Zakończenie, 3.

Ta dwojaka aktywność duszy i Boga dążąc do harmonii różnicuje się poprzez poszczególne mieszkania. Działanie Boże staje się coraz głębsze i doskonalsze w duszy, objawiając jej stopniowo Jezusa Chrystusa. W pierwszej fazie — to znaczy w pierwszych trzech mieszkaniach — Bóg zapewnia duszy pomoc ogólną swojej łaski i pozostawia władzom ich pełną niezawisłość. przedstawiając im człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, z którego mogą czerpać dla siebie pokarm i zespolić się z tym jedynym Pośrednikiem, który może je doprowadzić do szczytów.

W czasie drugiej fazy Bóg udziela swojej szczególnej pomocy, która jest niczym innym, jak tylko Jego bezpośrednim działaniem w duszy. Od początku — to znaczy od IV-go mieszkania — wprowadza duszę w światło Słowa, które objawiając się przesłania inne obrazy i myśli. Poprzez skupienie, modlitwę odpocznienia, czy oschłości kontemplacji, skierowuje zmysły ku duchowi, przystosowuje go na działania nadprzyrodzone, których on jest terenem i zaprawia do spokojnego znoszenia tajemnicy zawsze ciemnej a często bolesnej.

Zjednoczenie woli urzeczywistnia się w mieszkaniu V-ym poprzez Mądrość miłości, która może odtąd — dzięki swemu panowaniu nad główną władzą — oczyszczać i kształtować duszę aż do urzeczywistnienia wieczystych Bożych przeznaczeń. Tym wieczystym Bożym przeznaczeniem jest Chrystus całkowity, czyli Kościół św. On wznieca całą Bożą działalność, On obejmuje każdą poszczególną duszę.

W VII-tym mieszkaniu Mądrość Boża sprawia, że dusza włącza się w tę tajemnicę Kościoła i czyni ją uczestniczką bogactw Jezusowych i Jego zbawczych cierpień, zarówno w głębinach duszy przez dotknięcia jej istoty i straszliwe opuszczenia, jak i we władzach o charakterze czynnym przez łaski i próby zewnętrzne.

Ta praca wzbogacania i oczyszczania — której twarde cierpienie osładza obecność i działanie Najśw. Dziewicy, zawsze Matki — bezpośrednio przygotowuje duszę do szczytów kontemplacji i do płodnego apostolstwa, wykonywanego za Bożym natchnieniem.

W VII-mym mieszkaniu, w zjednoczeniu przekształcającym, podczas gdy spojrzenie ducha oczyszczone może się cieszyć Bożą obecnością, odnajduje swoje miejsce w Kościele i pełni tam w sposób doskonały swoje posłannictwo. Czynność duszy idzie w ślad za uświęcającą działalnością Boga, ażeby z nią współdziałać, zarówno w modlitwie jak i w praktyce cnót. W miarę rozwoju czynność ta będzie przybierać różne formy.

W czasie pierwszej fazy, inicjatywa duszy na modlitwie rozwija się w poszukiwaniu Boga poprzez sposoby, które coraz bardziej się upraszczają. Troska o modlitwę przerasta wszystko, a asceza będzie miała na celu tylko skupienie i to wszystko co je ułatwia. Dusza również przykładać będzie wagę do poprawy z błędów zewnętrznych.

W drugiej fazie asceza stanie się głębsza i energiczniejsza i dążyć będzie do wykorzenienia wad głównych, które ukażą się na widowni duchowej. W czasie modlitwy kontemplacyjnej dusza powinna energicznie współdziałać z Bogiem przez zdanie się na Jego wolę w milczeniu, często bolesnym.

W tych regionach, gdzie wymagania Boże stają się coraz bardziej władcze i delikatniejsze, cnoty duszy stają się bardziej uduchowione, głębsze i bardziej giętkie. Można scharakteryzować w głównych zarysach te wymagania i te cnoty — i poniekąd atmosferę jaka panuje w poszczególnych mieszkaniach — mówiąc, że wiara jest główną cnotą w mieszkaniu IV-tym, posłuszeństwo, nadzieja i miłość Boża w V-tym, ufność i ubóstwo w VI, czystość i miłość doskonała w VII mieszakniu.

To działanie Boże i współpraca duszy, w tak ścisłej zależności wzajemnej, dokonują prawdziwego przekształcenia, którego głębokie skutki przedstawia św. Teresa ilustrując je następującym porównaniem: „Słyszałyście zapewne, w jaki cudowny sposób, którego tylko Bóg może być sprawcą, powstaje jedwab: jak poczyna się z maleńkiego jajeczka, nie większego od drobnego ziarnka pieprzu, (sama tego nie widziałam, więc jeśli w tym, co powtarzam, znajdzie się jaka niedokładność, nie będzie to z mojej winy). Otóż z nastaniem wiosny, gdy już liście z drzewa morwowego zaczynają się rozwijać, jajeczko to ciepłem słońca ogrzane, ożywia się, bo przedtem, póki mu liście morwowe nie dostarczyły pokarmu, którym się żywi, było jakby martwe. Teraz z jajeczka wykluwa się robaczek, który żywiąc się liściem morwowym, stopniowo się rozwija, a gdy już do miary swojej urośnie, podsuwają mu całą gałązkę, po której on pełzając, wysnuwa z siebie jedwab i dziwnie misterną robotą zwija go w kokonik czyli kłębek i w tym kłębku się zamyka, i w nim umiera, aż po niejakim czasie z kłębka onego, w miejsce dużego, brzydkiego robaka, dobywa się biały, wdzięcznego kształtu motyl“ [1]).

To porównanie „bardzo odpowiednie“ wedle wyrażenia św. Teresy, i do którego powraca po wiele razy, wykazuje przekształcające działanie miłości, która rozwijając się, przebóstwia, stwarza nowe cnoty, udoskonala władze przyrodzone, i stwarza nowy i doskonały typ człowieka, jakim jest dusza przeobrażona w Boga. Jednym z najznamienitszych skutków tego przeobrażenia jest stopniowo przeprowadzone ukształtowanie apostoła.

Kiedy w pierwszej fazie — obejmującej trzy pierwsze mieszkania — dusza wykonuje swoją misję apostolską za pomocą działania przyrodzonego popartego łaską, to w drugiej fazie Bóg jej używa jako doskonałego narzędzia w wykonywaniu swoich zamierzeń. Dopóki Jego królestwo nie ustali się w duszy w mieszkaniu IV-tym, byłoby szkodliwe dla niej

[1]) Twierdza, M. V, r. II, 2.

rozdawanie skarbów duchownych, jakie otrzymuje i których nie może się pozbywać bez narażania się na niebezpieczeństwo. W V-tym mieszkaniu, Bóg ustaliwszy już Swoje królestwo w woli, może posługiwać się duszą jako narzędziem i powierzyć jej jakąś misję. Jest to narzędzie niedoskonałe, które dopiero udoskonalą zewnętrzne doświadczenia i oczyszczenia wewnętrzne w Mieszkaniu V-tym. Zjednoczenie przekształcające uczyni apostoła doskonałym, płomiennym gorliwością, podatnym na Boże poruszenia i dlatego zdumiewająco potężnym.

Powyższe przekształcenia wewnętrzne mają swój wyraźny oddźwięk w świadomości psychicznej. Niezależnie od darów zewnętrznych, które w niej wywołują prawdziwe wstrząsy i pozostawiają zbawienne rany, w milczeniu i powoli, poprzez radości przejściowe, a czasem przeogromne poprzez cierpienia niekiedy gwałtowne i łącznie z nimi, łaska stwarza w głębinach duszy strefę pokoju: schronienie, jakie wrzawa i burze jedynie zrzadka nawiedzają, oazę źródeł mocy i radości, skąd dobroczynne promieniowanie rozciąga się stopniowo — zapewniając stałość i równowagę — aż do pełni rozkwitu w mieszkaniu VII-mym.

Rozwój duchowy zatem, przedstawia się jako ewolucja żywotna i złożona, w której można rozróżniać, ale nie wolno rozdzielać różnych punktów widzenia. U św. Tesery nie znajdujemy sformułowanego podziału na trzy drogi: oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą. Gdyby się chciało tę wygodną klasyfikację dostosować do schematu postępu, jaki kreśli św. Teresa, trzeba by wyróżnić trzy okresy oczyszczające i oświecające, będące przygotowaniem do trzech stanów zjednoczenia, jakie Święta opisuje. Schemat tak by mniej więcej wyglądał:

Okres *oczyszczenia:*	Oschłości II-go Mieszkania	Noc zmysłów IV-go Mieszkania	Noc ducha VI-go Mieszkania
Okres *oświecenia:*	Modlitwa prostoty (III-go Mieszkania)	Modlitwa spoczynku i oświecenie kontemplatywne	Zaręczyny duchowne. Dotknięcia istotowe
Okres *zjednoczenia:*	Zjednoczenie III-go Mieszkania	Zjednoczenie woli	Zjednoczenie przekształcające

B. TAJEMNICA ROZWOJU

Uważne przyglądnięcie się tablicy, która dokładnymi i różnorakimi znakami wyznacza rozwój życia duchowego, mogłoby zrobić wrażenie, że łatwo jest rozróżnić postęp duszy i umiejscowić go. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Dokładne badanie rozlicznych konkretnych wypadków odsłania żywotną różnorodność dusz i tajemnicę rozwoju duchowego.

Wszelki rozwój, począwszy od rośliny, która czerpie z ziemi elementy organiczne, przekształca je i asymiluje, aż do rozwoju Dzieciątka Jezus, które stopniowo objawiało bogactwa mądrości i łaski jakie w Nim były, pozostaje tajemnicą.

1. W rozwoju duchowym tajemnica jest całkowita. Gdzie indziej ciemności osłaniają tylko sposób, w jaki życie przyswaja sobie i użytkowuje dla swoich funkcji żywotnych nieożywioną materię: pozwala ona jednak dostrzec skutki życia i daje znaki zewnętrzne swojego rozwoju. W rozwoju duchowym duszy mroki osłaniają samo życie łaski — która — tak jak życie samego Boga, w którym jest ona uczestnictwem — nie może być dostrzeżone tutaj na ziemi. W niebie dopiero poprzez światło chwały będziemy mogli oglądać Boga takim jakim jest i nas samych, takich jakimi będziemy dzięki naszym bożym bogactwom. Na razie rzeczywistości duchowe pozostają dla nas zatopione w mrokach tajemncy. Nie mamy możności oglądania ich bezpośrednio.

Istnieją wprawdzie autentyczne objawy łaski, a dary Ducha Św. dostarczają nam pewnego doświadczenia. Ale jakżeż trudne są do obserwacji te objawy nadprzyrodzoności, które są nieregularne, zmieszane z obcymi elementami. Jakżeż niepełne i nieokreślone — nawet u najbardziej obdarowanych mistyków — jest to doświadczenie urzeczywistniane przez dary!

Wcielając się w ludzkie — nadprzyrodzone łączy się ściśle z formami natury jednostkowej, która je otrzymuje. Objawia nam się zatem w tak różnych obliczach jak różni są sami ludzie. Reakcje zewnętrzne, jakie wywołuje jego działanie są tak różne, jak temperamenty, które są jego narzędziami[5]). W rzeczywistości rzadko — tak nam się przynajmniej zdaje — działanie Boże wywołuje bezpośrednio objaw zmysłowy. Podobne w tym do białego światła słońca, które oświeca krajobraz i sprawia że błyszczy on wszystkimi kolorami, działanie Boże w duszy przez długi czas nie ma jakiegoś ustalonego kształtu dostępnego dla zmysłów, ale posługuje się temperamentem podmiotu, w którym się dokonuje[6]).

---

[5]) Na zewnątrz cnota objawia się w szczególnych formach w zależności od temperamentu: Raz będzie radosna, kiedyindziej surowa, bojaźliwa lub przedsiębiorcza. Biorąc pod uwagę jedynie te zewnętrzne objawy — nie można twierdzić która z nich przepojona jest większą miłością.

[6]) Ażeby ocenić wartość tych przejawów zewnętrznych, trzeba przypomnieć, że postęp duchowy dokonuje się raczej w płaszczyźnie jakości niż natężenia... — Dane uczucie — względnie stan duchowy — może się powtarzać w różnych etapach: może ono być bardziej natężone w objawach zewnętrznych na niższych stopniach, ale napewno będzie czystsze, bardziej wartościowe pod względem jakościowym im bliżej będzie szczytów.

Błąd co do jakości może wywołać i podtrzymywać pewne niebezpieczne złudzenia. Tak np. dusza obficie obdarzona pociechami zmysłowymi może uwierzyć, że doznała tych dotknięć istotowych o jakich mowa w mieszkaniu VI.

Jeśli razem ze św. Teresą i św. Janem od Krzyża przypuścimy, że objawy zmysłowe działania Bożego zmniejszają swą częstotliwość i natężenie w miarę jak władze się oczyszczają, musimy wówczas zrozumieć, że jakkolwiek pewne objawy pozwalają nam stwierdzić istnienie łaski w duszy, to jednak nie mogą określić siły i charakteru duchowej przyczyny, która je wywołuje.

Tajemnica, która osłania nadprzyrodzone i jego oznaki zewnętrzne, wyjaśnia nam dlaczego mieszkańcy Nazaretu nie poznali Bóstwa Jezusowego, tym bardziej wysokiej świętości Najśw. Panny i św. Józefa, tłumaczy nam dlaczego większa część sióstr klasztoru przecież uważnych na wszystkie objawy świętości, nie poznała się na św. Teresie od Dziec. Jezus. — Spodobało się Bogu cudownie osłonić dziwy urzeczywistniane w tych duszach, łaskę skryć w tajemnicy, która ją otacza, a objawom zewnętrznym dać zasłonę prostoty, która jest cechą charakterystyczną objawów najwyższych i najczystszych.

2. Zrozumienie znaków rozwoju staje się jeszcze trudniejsze wskutek ruchliwej zmienności duszy, która — według świadectwa św. Teresy — pod wpływem Bożego działania czy innych przyczyn, przeżywa stany różnorodne i z zadziwiającą łatwością przechodzi ze sfer podniosłych do niższych, czyli z Mieszkań wewnętrznych do bardziej zewnętrznych. Jeśli Święta powraca do tego twierdzenia tak często — i z taką siłą przekonania — zatem i my nie możemy jej nie wysłuchać:

„Jak już mówiłam, dobrze jest o tym pamiętać, że w tym naszym życiu na ziemi dusza nie w taki sposób rośnie jak ciało, choć słusznie mówimy, że rośnie, bo tak jest. Albowiem dziecko, gdy raz urośnie i ciało jego się rozwinie i męskiego wzrostu nabierze, już się potem nie zmniejsza i nie wraca do wzrostu dziecięcego. Dusza przeciwnie, choć wysoko urośnie, z woli i dopuszczenia Pańskiego znowu maleje: przekonałam się o tym na samej sobie, bo na innych tego sprawdzić nie mogłam... I na takich nawet, którzy tak już całkowicie oddali wolę swoją w ręce woli Pańskiej, iż gotowi są raczej wydać się na męki, niż dopuścić się jednej niedoskonałości i raczej tysiąc śmierci ponieść, niż popełnić grzech — i na takich, mówię, przychodzą chwile, że dla uchronienia się od niebezpieczeństwa obrazy Bożej, dla ustrzeżenia się grzechu, dla obronienia się od nastających na nich pokus i prześladowań, potrzeba się im uciekać do pierwszej zbroi początkujących i na nowo rozważać, że wszystko się kończy, że jest piekło i niebo... i inne prawdy tym podobne"[7]).

„Nie masz takiej duszy, choćby już była olbrzymem w życiu duchowym, która by nie miała potrzeby i to często, stawać się na powrót dzieciątkiem i wracać do mleka niemowląt. Jest to przestroga, o której

---

7) Życie, r. XV, 12

nigdy nie należy zapominać, za czym i ja tu może nieraz jeszcze ją powtórzę, dla niezmiernej jej ważności"[8]).

Ta niestałość duszy, która nie potrafi w sposób trwały przebywać w jednej sferze duchowej czyli w określonym mieszkaniu, stwarza jeszcze większą niedogodność określenia mieszkania w którym się obecnie znajduje[9]).

3. Nie ma wątpliwości, że przede wszystkim działanie Boga samego sprawia zawiłość tego problemu. Miłosierdzie Boże, które kieruje uświęceniem dusz, stwierdza tutaj i zazdrośnie strzeże swej swobody w wyborze i darach. Chrystus „wybrał tych, których sam chciał"[10]), stwierdza św. Teresa od Dziec. Jezus czytając te karty Ewangelii, na których opowiedziana jest scena wyboru apostołów i rozważając łaski, jakie sama otrzymała. Duch Św. udziela każdemu łask według miary, jaką sam oznacza.

Ta swoboda miłosierdzia wywoływała podziw św. Teresy: „Są to dary Boże, i Bóg je daje, kiedy chce i jak chce, nie zważając ani na długość czasu, ani na wielkość uprzednich zasług. Nie mówię, by długoletnie zasługi nie mogły się w znacznej mierze do tego przyczynić: ale rzecz pewna, że częstokroć Pan i po dwudziestu latach nie użyczy jednemu tak wysokiego stopnia kontemplacji, na jaki wyniesie drugiego w jeden rok. Dlaczego tak czyni, to Jemu samemu wiadomo"[11]).

Takim Bożym powodem może być szczególniejsze posłannictwo duszy, możne wstawiennictwo zanoszone na jej rachunek, albo po prostu wolna wola Boga, który ma radość w rozdawaniu. Ale Boża swoboda wymyka się spod naszych rozumowań i dlatego jesteśmy czasem zbici z tropu: „Lecz żal się Boże! — woła św. Teresa — jakże to często zdarza się nam, że nie już o rzeczach świeckich, ale i o duchowych nawet chcemy sądzić według pojęć własnych i skutkiem tego daleko w sądach swoich zbaczamy od prawdy! Mierzymy na przykład postęp nasz duchowy wedle liczby lat strawionych na jakim ćwiczeniu pobożnym, na jakiej praktyce życia wewnętrznego, jak gdybyśmy miarę i granicę przepisywać chcieli Temu, który gdy zechce, bez żadnej miary użycza darów swoich, i może ich jednemu więcej dać w ciągu pół roku, niż drugiemu

---

8) Życie, r. XIII, 15.

9) Ruch zgóry ku dołowi zaznaczony przez św. Teresę, czyli zstępowanie duszy ze sfer wyższych do niższych mieszkań, w pewnych wypadkach — zwłaszcza w początkach życia duchowego — może być w rzeczywistości ruchem z dołu ku górze: Jakaś dusza początkująca może mieć łaskę zjednoczenia z mieszkania V, albo jakąś wizję jak w mieszkaniu VI, choć sama na stałe będzie w mieszkaniu II lub IV. Byłoby naiwną rzeczą, gdyby sądziła, że ta łaska wyniosła ją ostatecznie do mieszkania V czy VI. W rzeczywistości o danej duszy można powiedzieć, że znajduje się w tym czy innym mieszkaniu tylko wtedy, jeżeli stale zdradza ona pewne przejawy danego okresu i ten okres przeżywa.

10) Dzieje duszy, r. I.

11) Życie, r. XXXIV, 11.

przez długie lata. Jest to rzecz o której sę naocznie przekonałam na tylu przykładach, że dziwię się, jakim sposobem możemy jeszcze o tym wątpić"[12]).

Rozum ludzki musi zatem zrezygnować z przykładania swojej miary i doszukiwania się swojej logiki w tym działaniu Bożego Miłosierdzia. — Musi przyjąć za fakt, że niekiedy Bóg dopuszcza do zażyłości z Sobą w krótkim czasie dusze, które były jawnie niegodne. Inne dusze zdają się nie znać etapów i nagle znajdują się ponad nimi, tak jak Saul prześladowca powalony na ziemię pod Damaszkiem, stał się w krótkim czasie Pawłem, wielkim apostołem pogan.

Bezpośrednia interwencja Miłosierdzia Bożego w uświęcaniu dusz burzy regularny proces i logikę rozwoju duchowego ustaloną przez racje teologiczne. Ono przekształca — według św. Jana od Krzyża — strefy w których panuje na strefy bez ścieżek, gdzie drogi szczególne są tak liczne jak dusze. Każda z nich podróżuje tam nie zostawiając śladów, jak ich nie zostawia łódka żeglująca po oceanie, lub ptak przeszywając szybkim lotem powietrze.

Jeśli zatem znaki rozwoju duchowego tak są niepewne, a przynajmniej tak trudne do zaobserwowania, jeśli dusza porusza się swobodnie poprzez różne mieszkania, jeśli z drugiej strony Mądrość Boża zdaje się znajdować radość w prześladowaniu naszych racyj burząc nasze pojęcia w tej dziedzinie, cóż zatem znaczy piękny postęp duszy przez siedem mieszkań, nakreślony przez św. Teresę? Czyż jest jakaś korzyść w zapoznaniu się z nim i stosowaniu go?

C. DROGOWSKAZY W CIEMNOŚCI

Zanim odpowiemy na to pytanie, podnieśmy zasługę św. Teresy, która z naciskiem podkreślała tajemnicę rozwoju duchowego i przestrzegła nas przed wszelkim tłumaczeniem poprzez łatwe a błędne analogie: „Jak już mówiłam, dobrze jest o tym pamiętać, że w tym naszym życiu na ziemi dusza nie w taki sposób rośnie jak ciało, choć słusznie mówimy, że rośnie, bo tak jest"[13].

Żąda od nas, byśmy weszli w kontakt z tajemnicą, jaka otacza nasz rozwój duchowy. Odkrycie tych mroków sprawia, że stajemy się roztropniejsi i pokorniejsi w sądach, uczy poszanowania dla praw Bożych, wyznacza miejsce — bezsprzecznie pierwsze — Jego mocy i jego swobodzie w dziele naszego uświęcenia. Nieznajomość czy zapoznanie tej Bożej interwencji, systematyzowanie swoim własnym rozumem, ażeby wszystko wyjaśnić w formułach jasnych, czy w obrazach pozornie wy-

---

12) Życie, r. XXXIX, 9.
13) Życie, r. XV, 12.

razistych, byłoby narażaniem się na podzielanie błędu wielkiej liczby tych, którzy „chcą sądzić o rzeczach duchowych, nie będąc duchowymi“ [14]). Nie można być człowiekiem duchownym zapoznając tajemnicę, jaka otacza Boże działanie.

Podkreśliwszy do pewnego stopnia z takim naciskiem te ciemności, św. Teresa szczęśliwie uzupełniła swoją dokładną naukę o rozwoju duchowym i powiększyła jej wartość, wskazując w jakim znaczeniu ma być tłumaczona. Dokładność nauki w rzeczywistości nie tonie w mrokach tajemnicy: trwa ona i błyszczy jak punkty świetlne wśród nocy, pokazując drogę i znacząc etapy w wędrówce ku szczytom. Nie wszystko bowiem jest nieregularne i ciemne w Bożym działaniu uświęcającym. Mądrość Boża, choć transcendentna, nie zawsze występuje w rozdźwięku z naszym ludzkim rozumem. Ma ona swoje zwyczajne sposoby działania, oparte na pewnych prawach, które my możemy poznać.

Dość łatwo możemy odkryć, że Bóg prowadzi byty według ich natury posługując się prawami, jakimi one się kierują. Gwiazdy ciążą ku sobie w przestworzach i opiewają chwałę Bożą zachowując prawa wzajemnego przyciągania się ciał. Przez ślepe podporządkowanie się instynktowi kazał Bóg zwierzęciu urzeczywistniać jego cel przyrodzony, jaki zresztą sam mu nakreślił. Człowiekowi wytycza Bóg drogę przez prawo moralne, które szanuje jego wolność.

Działanie Boże jest równe delikatne w dziedzinie nadprzyrodzonej. Łaska opiera się na naturze. Stapia się do pewnego stopnia z duszą i jej władzami i zaślubia ich formy. Przez łaskę prowadzi Bóg duszę do jej nadprzyrodzonego celu, posługując się naturalnymi sposobami działania, uwzględniając hierarchię władz, bez niepotrzebnego gwałtu, ze słodyczą ale i z siłą, aż do tego stopnia, że działanie Boże niemal znika zupełnie w działaniu przyrodzonym i zdaje się niechętnie wychodzić z tego pogrzebania się w ludzkim, gdzie jego prostota pozwala mu się poruszać ze swobodą i całkowitą wolnością.

Ciesząca się zażyłością z Bogiem i obdarzona niezrównanym zmysłem psychologicznym, św. Teresa przenika głębie Ducha Bożego zarówno jak i głębię naszej natury. Zna obyczaje Boga który szanuje naszą naturę i rozróżnia wyniki Jego działania w naszych władzach. Właśnie na tej podwójnej znajomości opiera się logiczny postęp w dążeniu duszy ku Bogu.

Pokazuje najprzód jak Bóg pozostawia duszy inicjatywę, pokazuje się jej w sposób daleki ale pociągający, więzi następnie wolę i korzysta z tego panowania nad wolą, by ją dogłębnie oczyścić, użyć za narzędzie, a wreszcie zjednoczyć się z nią doskonale.

Poprzez fakty szczegółowe i łaski nadzwyczajne wykazuje nam lo-

---

[14]) Życie, XXXIV, 12.

giczny przebieg etapów, osadzony mocno w budowe naszej natury ludzkiej i stopniowym opanowaniu jej przez Boga.

Miłosierdzie Boże może znieść wszelkie etapy, wywrócić tu i ówdzie porządek oczyszczeń, stworzyć nowe formy świętości, rozbić piękny rozkład wstępowań nakreślony przez świętą Teresę, jednak logiczny i klasyczny rozwój pozostanie ze swoimi znakami świetlnymi, a wyznaczając etapy rozwoju pozwoli spostrzec powolną a głęboką pracę łaski i podziwiać piękną grę miłosierdzia, które nie liczy się ani z czasem, ani z pracą, ani z przeszkodami.

Taka jest nauka św. Teresy o rozwoju duchowym, nauka giętka i żywotna, dokładna a uwzględniająca tajemnicę. Cały wdzięk i geniusz św. Teresy tu się przejawia: jej przedziwna znajomość człowieka i jej niezwykłe wyczucie Boga, jej przenikliwa zdolność do analizy, która rozróżnia najmniejsze poruszenia duszy i najdelikatniejsze namaszczenia Boże, jej zdolność do syntezy, której szczegóły nie zacierają i która pod wpływem światła Bożego pozwala zachować szeroką i dokładną wizję drogi, jaką trzeba przebyć ku Nieskończonemu. Ta nauka przekracza jakąś tylko epokę czy pewną szkołę. Ma ona znaczenie powszechne. Ona sama wystarczałaby, żeby św. Teresę zaliczyć do największych mistrzów wszystkich czasów.

(Przekład IX rozdziału I części książki pt. „Je veux voir Dieu).

Tłumaczył O. Walerian, Karmelita Bosy.

S. Maria Leonia Niepokolanka

PRACA BOŻA W DUSZY LUDZKIEJ

według pism Matki Marceliny Darowskiej.

Bóg stworzył człowieka z miłości i nie pozostawił go po stworzeniu na łasce losu, jak twierdzą deiści, ale Opatrznością swoją wciąż czuwa nad nim, kieruje nim i ma go w swej opiece. Ponieważ jesteśmy stworzeni do wiecznej szczęśliwości, Bóg, wyprowadzając z nicości słabą istotę człowieczą, konsekwentnie obowiązuje się wszelkimi środkami do przeznaczonego celu ją doprowadzić.

Wedle nauki teologii Bóg jest aktem czystym, „Actus purus". Bytem ciągle działającym; nie jest istotą bierną i bezczynną, nawet niezależnie od wszelkiego działania na zewnątrz. Choćby nawet świata materialnego nie było, w Bogu działanie jest bezustanne, inaczej pozostały martwota, bezruch, nie byłoby życia, a Bóg jest samym życiem i źródłem wszelkiego życia.

Przed stworzeniem świata w Bogu istniało odwieczne, bezprzestanne działanie wewnątrz samej Trójcy Przenajświętszej: wiekuiste rodzenie Słowa, wiekuista miłość Ojca i Syna, a miłością tą jest Duch Święty.

Mówiąc jednak o pracy Bożej, używamy wyrażenia czysto ludzkiego, zastosowanego do naszych ludzkich pojęć, podobnie jak mówimy o ręku lub oku Boga, który jest przecież czystym Duchem. Pojęcie pracy bowiem połączone jest z wysiłkiem, trudem, umęczeniem i zużywaniem siły. Zachodzi więc tu jedynie pewna analogia, pewne porównanie dostosowane do pojęć naszego ograniczonego rozumu.

Działanie Boga odnosi się nie tylko do świata zewnętrznego, ale przede wszystkim do duszy ludzkiej. Pod wpływem Bożej pracy zachodzą w człowieku pewne zmiany uwarunkowane jego współdzialaniem.

Tak jak ludzkości całej Bóg objawił Siebie, prawdy swoje, dawał przykazania ludowi Izraelskiemu i czuwał nad ich spełnieniem, tak i duszy ludzkiej, to jest duszy wierzącej i chcącej iść za głosem Pańskim, Bóg odsłania Siebie w pewnej mierze, różnymi drogami dobiera się do niej, wykazuje jej swoje wymagania, oczyszcza ją próbami, upokarza niepowodzeniami, uświęca i zbliża do Siebie za pomocą kryzysów i doświadczeń wszego rodzaju.

W rezultacie tej Bożej działalności w duszy ona się przemienia, szlachetnieje, oczyszcza. Zwolna czysto ludzkie pierwiastki w niej ulegają sublimacji, wznosi się ona stopniowo w sferę coraz bardziej nadprzyrodzoną.

To uświęcenie duszy ludzkiej, choć jest dziełem wszystkich trzech nierozdzielnych Osób Trójcy św. w szczególny sposób jest przypisywane trzeciej Osobie tj. Duchowi Świętemu, zwanemu „Poświęcicielem",

„Boga darem najwyższym", „Zdrojem żywym, ogniem, miłością i ducha namaszczeniem"[1]).

Duch św. przez łaskę upodobania duszę do Chrystusa uświęca ją wedle Bożego wzoru, realizując w niej dzieło doskonałości, podług słów Jezusowych: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec mój niebieski doskonałym jest".

Cała nauka ewangeliczna, wsiana w serca apostołów i uczniów Chrystusowych przez samego Jezusa, wzrasta, pogłębia się i owoc przynosi dopiero pod wpływem Ducha św.: „On was wszystkiego nauczy — rzekł Jezus — i przypomni wam wszystko cokolwiek bym wam powiedział"[2]). Uczniowie słyszeli naukę Pana, ale pojęli dopiero wówczas, gdy Duch Święty zmysł im otworzył na prawdę. Wtedy stała się ona dla nich „wodą żywą, bijącą ku żywotowi wiecznemu"[3]) i zrozumieli, jak mają w czyn ją wprowadzać, jak ją sobie przyswajać, jak innym do wierzenia podawać. Bo Duch św. Mistrzem nad mistrze w nauczaniu prawd wiary i życia duchowego.

* * *

Życie chrześcijanina winno być stałym, usilnym, niezachwianym dążeniem wzwyż, do dobra, do Boga, do świętości. Człowiek wyszedł z ręki Stwórcy wszechrzeczy i bieg jego życia drogą okrężną prowadzi go z powrotem do Boga, jako do jego istotnego celu

Im bardziej chcemy zbliżyć się do Boga, tym więcej musimy przezwyciężać siebie, wydać nieubłaganą walkę swoim złym skłonnościom, swojej zepsutej naturze. W języku ascetycznym walka ta nazywa się pracą nad sobą. Tą drogą żmudnych nieraz i mozolnych wysiłków dochodzimy do celu, dla jakiego jesteśmy stworzeni, a celem tym zjednoczenie duszy naszej z Bogiem, połączenie się z Nim na wieczność.

Człowiek dla Boga jedynie istnieje, On jeden racją jego bytu; bez tej fundamentalnej prawdy nie można by sobie wytłumaczyć celu stworzenia.

Dążąc więc do Boga, człowiek musi zmierzać ku świętości, gdyż Bóg Najświętszy, On świętością samą, wszechstronną i najistotniejszą. Nie może więc dopuścić do udziału w życiu swoim istoty skalanej grzechem, pogrążonej w nędzy i zepsuciu. Żeby połączyć się z samą świętością, trzeba samemu być świętym. A zatem na dzieło uświęcenia duszy składają się dwa czynniki nierozdzielne: pierwszym i nieodzownym jest łaska Boża, drugim również koniecznym: nasza współpraca z łaską, czyli wierne odpowiadanie na jej wezwanie.

---

1) Hymn: „Przybądź Duchu, Stworzycielu" z Nieszporów na święto Zesłania Ducha Św.

2) Jan XIV, 26.

3) Jan V.

Łaska nas skłania do usuwania przeszkód, które w duszy tamują jej dostęp, a z drugiej strony ona daje impuls do działania, budzi w nas miłość Bożą, która jest duszą czynów świętych.

Istotą świętości jest miłość, która jest „związką doskonałości". A kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim"[4]). A kresem doskonałości — jak pisze Matka Marcelina Darowska — dokonanie w nas podobieństwa z Bogiem"[5]).

Praca więc nasza na tej ziemi, praca duchowa przetaczająca się w duszy dobrej woli jest z jednej strony negatywna, choć głównie zawiera w sobie pierwiastki przytywne. Rzeczą naszą bowiem jest torować drogę w nas dla łaski usuwając przeszkody, opróżniać duszę z tego, co Bogu przeciwne, Jemu zaś zostawić wolną rękę w budowaniu gmachu doskonałości w duszy.

Tak o tym pisze dalej M. Marcelina: „Tajemnica podobieństwa naszego z Bogiem, to Bóg w nas. Jego wprowadzić w siebie wedle woli naszej, nie jesteśmy w stanie. Trzeba się oddać Bogu, dać Mu wprowadzić Siebie w nas, a więc dać Mu w nas pracować, współpracując z Nim całą wolą i siłą naszą. Wtedy wszystko w nas będzie Jego, a przez to, podobieństwo Jego w nas, stosownie do myśli Bożej, koniecznie się dokona".

Potrzebna jest zatem w tym dziele Bożym nasza współpraca, i ta musi być intensywna, całkowita, totalna, tj. obejmująca całego człowieka, wszystkie jego władze, całą istotę. Łaska, działająca w duszy, nie zabija aktywności, przeciwnie pobudza ją do działania, wzmacnia i rozwija, usilnia i podpiera. Bierne spuszczanie się na łaskę i oczekiwanie na jej działanie groziłoby niebezpiecznym kwietyzmem i sprowadziło by duszę na manowce.

Sami z siebie wprawdzie nic nie mamy i wszystkośmy otrzymali, wszystko w nas darem miłościwego Pana, ale użytek jaki zrobimy z tych darów Bożych w znacznej mierze od nas zależy. Ale nawet dobry użytek jaki robimy z otrzymanej łaski też jest darem Bożym i od Niego pochodzi, jak powiada św. Paweł, że Bóg sprawia w nas „chcieć i wykonać", On podsuwa dobre chęci i daje siłę na zrealizowanie zbożnych zamiarów.

Władzą więc najczynniej działającą w tej pracy naszej duchowej jest przede wszystkim wola. „Tym jest człowiek — pisze dalej Matka — czym jest wola jego... Za wolą idzie czyn, (jako) jej wynik, jej następstwo. Wola nasza o tyle jest święta, o ile w niej woli Bożej; czyn o tyle dobry, o ile nie z woli naszej własnej, ale z woli Bożej płynący, o ile krótko mówiąc, nie nasz własny, ale w nas — Boży". Z powyższych słów wynika, że wola na to nam dana, abyśmy świadomie i dobrowolnie zawsze i we wszystkim wybierali i pełnili wolę Najwyższego, by wola

---

4) I Jan, IV, 16.

5) „Kartki", rozdział VI, „O Pracy", passim.

nasza zlała się w jedno, zidentyfikowała się z wolą Boga, byśmy w całej prawdzie mogli wraz ze św. Pawłem powiedzieć: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

W całej zatem naszej pracy duchowej szukać należy wskazówek z góry i za nimi iść wiernie. W klasztorze, gdzie wszystko ściśle ujęte konstytucjami, przepisami i kierownictwem przełożonych, sprawa jest nader prosta; wystarczy bowiem iść za głosem posłuszeństwa, by uniknąć zboczenia z właściwej drogi. I to miała przede wszystkim na myśli Matka Marcelina. Konflikt powstaje wówczas, gdy osoba żyjąca wśród świata, nie związana ślubami zakonnymi, nie odbiera z zewnątrz wyraźnych wskazówek na każdą chwilę życia. Prawem wszakże dla niej pozostają przykazania Boże, prawa, rozkazy przełożonych, nauka Kościoła, głos kierownika duchownego, wreszcie okoliczności życiowe, wskazujące jej wolę Stwórcy.

Oto jak Matka to dalej wyjaśnia i uspokaja duszę szukającą szczerze drogi przez Boga jej wskazanej: „Bóg nie przepomni, nie zaniedba, nie wyprowadzi w pole, nie zawiedzie, ale koniecznie da wszystko... co, ile i jak nam potrzebne, tylko zaufajmy Mu zupełnie i za Nim idźmy. Gdy dusza pełna siebie, rządząca się własnym rozumem i wolą, sama chce wszystko czynić, wytwarza sobie (sama) okoliczności i obowiązki, albo podane jej przez Boga po swojemu prowadzi... dopuszcza się własnej czynności. Wtedy Pan... nie daje łaski, a dusza wysilając się niekiedy heroicznie, łamie się i nic nie otrzymuje, upada i rozbija się w swojej niemocy".

Jedną z zasadniczych nici przewodnich duchowości Matki Marceliny było przekonanie, że pracę wewnętrzną oprzeć należy na pełnej ufności i na pokorze, unikając samowolnych przemyśliwań i kombinacji, które najczęściej płyną z miłości własnej, chcącej po swojemu budować własną doskonałość. Gdy tymczasem Bóg sam staje się przewodnikiem duszy pokornej, nie liczącej na własne siły, zsyła jej natchnienia wewnętrzne, oświeca rozum, kieruje okolicznościami i daje jej zrozumieć, w którą stronę ma ona zwracać swe kroki.

Wedle Matki, oznaką tego, co ona w swym języku ascetycznym nazywała „czynnością własną" czyli kierowaniem się więcej wolą swoją niż wolą Bożą, jest brak spokoju, gorączkowe obmyśliwanie, analizowanie przyczyn i następstw każdego kroku, obawy i troski. Dusza, pracująca nad sobą w ten sposób żyje w kręgu własnych myśli, one je pochłaniają, szarpią nią, wprowadzają zamęt do jej wnętrza. Byle co ją zraża, zniechęca, wkońcu wpada ona w zwątpienie i rozterkę.

Gdy dusza natomiast śledzi uważnie, w skupieniu Wolę Bożą nad sobą, zaznaje wewnętrznego pokoju, gotowa jest na wszystkie ofiary, znajduje w sobie siłę i wytrzymałość, „ufność bez zuchwałości — mówi Matka — gorliwość bez gorączkowości, cenienie każdej chwili czasu bez pochopności". Skoro dusza postara się wniknąć w myśli Boga nad sobą i zro-

zumie zamierzenia Jego, łatwiej jej będzie postępować za wezwaniem Ducha św. działającego w niej przez łaskę.

„Gdybyśmy nie przeszkadzali Bogu wolą swoją — pisze Matka dla swoich córek duchownych[6]) — ale wytrwale prosili o wolę Jego, cuda by się w nas dokonywały. On wszechmocą swoją przeprowadzałby to — wedle myśli swojej, czegośmy z siebie niezdolne, i byłby w nas maluczkich i słabych pochwalony, a my w Nim ubłogosławione".

Bóg sprawił, że wolna wola ludzka taką ma w sobie potęgę, że zdolna jest w pewnej mierze zatamować dopływ łaski do duszy, jeżeli z tą łaską nie współdziała. Przeciwnie, skoro się z Wolą Bożą zjednoczy i idzie po linii Boskich zamierzeń, dokonać może wielkich rzeczy. Ponieważ jednak wiemy, jak dalece słabą i zmienną jest ta wola, i sama nic przeprowadzić do końca nie zdoła, wołać musimy o pomoc do Boga, kołatać do serca Jego, jak gdyby wszystko od nas zależało, od tej prośby natarczywej i wytrwałej, pamiętając wszakże, że wszystko zależy od łaski. Równocześnie łączyć musimy wszystkie wysiłki nasze, prace i starania, robiąc wszystko co w naszej mocy, na ile nas stać. To jest ta modlitwa czynu, która przysposabia duszę do otrzymania pomocy Bożej i jest najpewniejszą drogą do jej zdobycia.

Wówczas możemy ufać, że Bóg rękę do nas wyciągnie i opracowywać będzie duszę naszą wedle upodobania swego, a my poddamy się z uległością tej rzeźbie, kształtującej się w nas wedle Jego zamierzeń. Wyniki jednak tej Bożej pracy zależeć będą od usposobienia naszego. Dlatego też cały wysiłek duszy musi nade wszystko opierać się na modlitwie. W tej mozolnej i uciążliwej pracy nad sobą, która trwa przez całe życie, aż do ostatniego tchnienia, nie wszystko idzie zawsze po naszej myśli. Mimo najlepszej woli zdarzać się będą niedociągnięcia, błędy, upadki, a nawet grzechy. Jedynie w modlitwie znajdziemy siłę i ukojenie: „Upadasz?" — zapytuje Matka Marcelina, i natychmiast daje odpowiedź: skrusz się, żałuj, kochaj, a miłość serca zaleje wszystko i zasługi Pana Jezusa pokryją wszystko".

„Dobry jest Pan dla nadzieję mających w Nim, dla duszy szukającej Go"[7]). Bóg nie odtrąci tego, który do Niego się garnie, szuka w nim światła i oparcia. Jedno westchnienie do Boga, jeden zwrot wewnętrzny ku Niemu ściąga łaskę, sprowadza wylew jej na duszę. Bo gdy On spostrzeże w duszy gotowość do pójścia za Jego skinieniem, gdy widzi, że ona pragnie i szuka jedynie Jego woli, z miłością nachyla się ku niej i spełnia to korne życzenie.

Człowiek wierzący czerpie zasób siły i wytrwania w walce życiowej z niewyczerpanego źródła łaski, z Sakramentów św. One są tą krynicą świętości, kanałami łask wiodącymi duszę do oceanu Miłosierdzia Boże-

---

6) Uwagi ascetyczne i mistyczne o Konstytucjach, Jazłowiec, 1928 r., str. 190.

7) Jeremiasz III, 22.

go. Chrystus Pan sam je ustanowił i dał nam jako środki, przez które czerpiemy z pełni Jego odkupienia i stosujemy do duszy własnej zasługi Zbawiciela naszego.

Przez mszę św., która jest bezkrwawym odnowieniem Ofiary kalwaryjskiej, wszystko otrzymać można. Łącząc się z Chrystusem ofiarującym się na ołtarzu, składamy Bogu w hołdzie całą istotę naszą, korzymy się za przewinienia nasze i świata całego, prosimy Go o pomoc i łaski potrzebne, dziękujemy za ogrom Jego miłosierdzia nad nami. I tą drogą zdobywamy na Bogu pełnię łaski, której udzielić nam może, w takiej mierze w jakiej Mu się spodoba i potrzeba dla dobra naszego.

Istotą doskonałości jest miłość. A „miłość — jak powiada M. Marcelina[8]) to wierność. Wierność w ukochaniu woli Bożej, cokolwiek bądź ta nam przynosi, w odpowiadaniu największym jak i najmniejszym wymaganiom Bożym. Miłość, to szukanie jedynie chwały Bożej, życie upodobaniem Pańskim". Przez miłość założymy w duszy swojej królestwo Boże i przyczynimy się do panowania Bożego w świecie całym.

---

[8]) Uwagi ascetyczne i mistyczne, str. 91.

Św. Jan Bosko, przyjaciel maluczkich

(SYLWETKI ŚWIĘTYCH — 2)

Jan Bosko pochodził z ubogiej rodziny w małej wiosce pod Turynem. 100.000 ludzi przybyło na jego pogrzeb. Jak się to stało?

Piemont jest krajem starej przeszłości, wspaniałych winnic i pól kukurydzy oraz wiatrów alpejskich. Lud tu krzepki, żywotny, ambitny i pracowity. Ojciec Jana zmarł wcześnie, zostawiając opiece dzielnej żony pasierba Antoniego i dwu synów Jana i Józefa. Matka wychowywała ich karnie i z miłością; Jan chodząc 4 razy dziennie do szkoły robił co dzień ponad 30 km drogi; pasierb zaczął wyrastać na zawadiakę i był zazdrosny o swych przyrodnich braci. Później poprawił się, ale początkowo utrudniał życie macosze i braciom. Jan, który miał zdumiewającą zdolność snów, na podstawie snu, w którym widział dzieci zmieniające się ze zwierzaków w jagnięta, w dziewiątym roku życia postanowił zostać księdzem i poświęcić życie dzieciom. Od razu wziął się do rzeczy. Odwiedzał każdą karawanę i jarmark ucząc się chodzenia po linie, akrobacji i „czarów" — często kosztem rozbitego nosa. Dawał następnie zajmujące przedstawienia połączone z różańcem i nauką. Wtedy to ten chłopiec o okrągłej głowie i rozwichrzonej czuprynie wziął się do książki; po prostu nie umiał zapominać; od Bożego Narodzenia do Wielkanocy nauczył się całej gramatyki łacińskiej.

Ale Antoni robił życie nieznośnym. Matka odesłała Janka do pracy i do nauki. Janek zrobił teraz jedno doświadczenie, które później wykorzystał. Wychowawcy w szkole elementarnej byli poprawni i chłodni; temperament Jana Bosko nie pozwoliłby mu być takim. I nie był. Choć jadł tylko kukurydzę i kasztany, Janek pracował cały dzień jako chłopiec na posługi i markier bilardowy; zaczął też ćwiczyć magnetyzm i rychło został ośrodkiem zainteresowania swych kolegów. Bił zawodowych atletów i akrobatów w najlepszych przedstawieniach; pracować jednak musiał całą noc. Wyglądało jakby nie miał żadnej przyszłości. Musiał zaniechać nauki z braku środków. Nagle wszystko się zmieniło — pomogła mu dobroczynność. Mając lat 20 wstępuje do seminarium w Chieri; po sześciu latach studiów przyjmuje święcenia. Pomimo sztywnych, napół jansenistowskich profesorów utrzymał swą niezmożoną wesołość.

Kończąc studia, badał zaułki Turynu. Stan ich był przeraźliwy. Nie mógł z nikim nawiązać łączności — aż tu jednego dnia zakrystian uderzył w twarz chłopca, który stał gapiąc się i powiedział, że nie umie służyć do Mszy św., którą Jan miał odprawiać. „Nie chcę, aby tak traktowano moich przyjaciół" — zawołał ksiądz. Przyjaciół? — spytał

zakrystian. „W chwili, gdy ktoś jest krzywdzony staje się moim przyjacielem". Przyprowadzono chłopca; na drugą niedzielę on przyprowadził innych; w kilka miesięcy było ich ponad stu. Przez trzy lata ta hałaśliwa horda używała dziedzińca kolegium jako swego boiska. Chciałbym wymienić nazwiska tych, którzy pomogli księdzu Bosko. Są wśród nich święci. Ale w tym krótkim rozważaniu to niemożliwe. W krótkim czasie zaczęły się przeszkody. Pewien stary ksiądz oddał do dyspozycji księdza Bosko porośnięte ostem pole, ale służba domowa nie mogąc znieść hałasu wpłynęła na odebranie pola. Ksiądz Bosko otrzymał kaplicę blisko młyna; wkrótce młynarze oświadczyli, że chłopcy są brutalami i ksiądz Bosko stracił kaplicę. Sami księża mieli zarzuty przeciw chłopcom z parafii uczepionych do księdza Bosko. Posłano do niego dwóch księży, aby „wzięli go na przejażdżkę" — przejażdżkę do szpitala. Ksiądz Bosko zrozumiał ich poselstwo i poszedł za nimi aż do powozu. Ja wejdę za wami — powiedział grzecznie. Weszli. Ksiądz Bosko zatrzasnął drzwi i zawołał: „do szpitala!" Powóz ruszył i upłynęło sporo czasu zanim wydostano nieszczęśliwych.. ze szpitala wariatów — Po wielu trudnościach ks. Bosko zamieszkał w roku 1846 w zaułkach Turynu. Matka poszła za nim. Zaczął tzw. oratorium z grupą 400 nieokrzesanych chłopców. Dotąd praca tego rodzaju była na marginesie jego zwyczajnych zajęć. Teraz mógł się poświęcić prawdziwemu apostolstwu.

Trudno jest opisać to pełne przygód życie: 12 razy godzono w życie ks. Bosko. Pewnego razu ktoś strzelił w niego przez okno w czasie nauki. Kula przeszła pod ramieniem rozdzierając ubranie. „Szkoda — powiedział — to jest moja najlepsza sutanna". I ciągnął dalej lekcję. Niezwykły jest epizod z psem Griggio, który zjawiał się od czasu do czasu nie wiadomo skąd, nie chciał przebywać w budzie, nie wiadomo, jak się żywił, a rzucał się na napastników, gdy eskortował księdza w niebezpiecznych podróżach. Raz warczeniem nie dopuścił do wyjścia z domu. Ks. Bosko pozostał; dobrze się stało, bo byłby wpadł prosto w zasadzkę.

Ks. Bosko miał bardzo szerokie znajomości z wysokimi osobistościami; ale dość powiedzieć, że najbardziej antyklerykalni dygnitarze byli pokonani jego szczerością i bezpośredniością.

Muszę ograniczyć się do pracy wychowawczej i do osobowości księdza Bosko, a i ten przedmiot muszę przeplatać. Ks. Bosko zrozumiał, że każde przedsięwzięcie religijne w odniesieniu do młodych musi w naszych czasach mieć swoje oblicze wychowawcze. Grupy chłopców stworzyły od razu klasy. Z klas powstały szkoły od prostych do najwyższych. Ale najciekawsze są szkoły zawodowe. Jego niezwykły wpływ na młodzież umożliwiła mu zasadniczą zmianę prawie więziennej atmosfery szkolnej, panującej w owych dniach — na bardziej

ludzką. Dał wolność bez ujmy dla karności; był delikatny bez miękkości; brał udział, albo wprost zapoczątkował wszelki rodzaj sportu, ale nigdy nie tracił swej godności. Od papieża czy księcia do ulicznika zwykł był dawać tę samą swobodną i wesołą odpowiedź. Raz tylko dał się schwycić: „Jaką najciekawszą rzecz — spytał pewnego razu gadatliwego nicponia — widziałeś w swoim życiu“? „Księdza Bosko“.

Święty Jan Bosko pierwszy może w nowoczesnej Europie, ocenił wartość hałasu; ale przemuzycznił go... Rzadko coś jest tak czarujące, jak kapele salezjańskie pod niebem Italii. „Salezjańskie?“ Tak. Ksiądz Bosko rychło przyszedł do wniosku, że musi założyć „zakon“ ludzi, którzy by mu pomagali. Zakon ten z charakterystyczną nazwą wesołego, delikatnego i żywotnego św. Franciszka Salezego liczy dziś ponad 10.000 ludzi. W samych Włoszech ma 150 domów; w reszcie Europy 170 domów; w Ameryce 240; w Azji, Afryce i Australii około 70. Domy te obejmują seminaria i parafie, kolegia i różnego rodzaju szkoły, zwłaszcza przemysłowe i zawodowe, hospicja, domy emigranckie, szpitale i zakłady dla trędowatych. Równolegle do nich założył ks. Bosko Zgromadzenie Żeńskie Maryi Wspomożycielki; liczy ono ponad sześćset domów.

Pod koniec życia ksiądz Bosko miał dwa specjalne zainteresowania: jedno to Anglia, do której Salezjanie przybyli w 1887 r.; obecnie jest w imperium około 20 domów, a wśród nich kolegia dla misji zagranicznych, zwłaszcza w Indiach, Syjamie i Palestynie. Misje te do ostatniej chwili były przedmiotem jego szczególnej troski. Już w r. 1856 zaczął myśleć o Anglii; w 1875 wysłał pierwszą grupę misyjną do południowej Ameryki: Patagonia, wyspy Magellana, Ekwador, Brazylia, Paragwaj, Boliwia były ich terenem. Nie próbuję wymienić wszystkich misji salezjańskich i całego dzieła salezjańskiego w świecie.

Ale to tłumaczy tę szczególną cześć, która go otaczała w ciągu życia, a zwłaszcza w ostatnich latach. Gdy był w Lyonie, przewiezienie go przez tłumy było przedsięwzięciem tak ciężkim, że biedny dorożkarz stracił panowanie nad sobą i krzyczał: „Wolałbym wieźć diabła niż świętego!“ Paryski kościół Matki Bożej Zwycięskiej był zatłoczony na dwie godziny przed jego Mszą św.; na pytanie pewnego przechodnia jakaś kobieta krzyknęła: „Widzi pan, to jest Msza św. za grzeszników, a ma ją odprawiać święty...“ Ale czym jest to wszystko w porównaniu ze świętością tego człowieka? Ks. Bosko żył jednocześnie w czterech światach: w świecie zewnętrznym, w świecie snów, przy czym dokładne studium jego zapisanych snów byłoby dla psychologów nieporównanie ciekawsze, niż badania przypadków w szpitalach wiedeńskich; w świecie dusz, w których czytał dokładniej niż telepata, i w świecie Boga.

Jego czystość doskonała aż do korzeni jego myśli umożliwiała mu według obietnicy Chrystusa „widzieć Boga“ i przez to może czytać

w duszach ludzkich; jego ufność w Bogu była tak wielka, że zbudował całe swoje dzieło dosłownie z niczego; jego miły sarkazm nigdy nie raniący; jego prostota, jego wesołość, mimo straszliwej pracy (obiecał sobie od młodości nie spać nigdy więcej niż 5 godzin), jego wielka praca fizyczna i całkowite zaparcie siebie — wszystko to nie było sprawą temperamentu, albo tylko talentu, ale z Boga. „Bóg, czytamy w Introicie Mszy św. na jego cześć, dał mu mądrość i wielką roztropność, a oddech serca szeroki jak piaski nadmorskie". I dalej: „Wierzył, spodziewając się wszelkich nadziei, tak że stał się ojcem dla wielu, jak mu to było powiedziane". Czytajcie list św. Pawła do Filipian, rozdz. 4, w. 4—7, jest to istota ks. Bosko. Wielcy ludzie i ich dzieła nie mogą być naśladowane. Oby Bóg dał jego następcom jego ducha. Spotykałem rzeczywiście tego ducha w różnych domach, w różnych punktach ziemi i pod różnym niebem.

Proboszcz z Ars wypełnił życie jako doskonały kapłan. Święty Jan Bosko był także księdzem, ale wypowiedział się w tym, co tak zajmuje świat nowoczesny: w pracy społecznej i wychowaniu. Budował na fundamencie nadnaturalnym. Stąd osiągnięcia jego były odmienne.

Ks. dr Marian Rzeszewski

RYBAK I JEGO ZDOBYCZ

(św. Jan Bosko i Michał Magone)

Mistrzem w wyborze przynęty dla chłopców był św. Jan Bosko. Był on „fenomenem magnetyzmu moralnego" — jak się wyraził o nim Auffray[1]). Cała jego postać, postawa, twarz a na niej uśmiech, słowa proste, w których się przebijała niezmierna dobroć — wszystko to zdradzało jego serce, to serce, które było nie jak słońce w zimowe południe, które rozłoci mgliste niebo, lecz nie stopi śniegu, ale jak słońce wiosenne, które i lód stopi, ziemię ogrzeje i życiodajnymi promieniami obudzi świat zieleni do życia.

Tajemnica jego powodzenia?

Nie należał do ludzi, którzy pragną uczynić monopol ze swoich sukcesów w jakiejkolwiek dziedzinie. Grał w otwarte karty. Sekret jego powodzenia zdradza sam w powiedzeniu: „Czy chcecie być kochani? — Kochajcie. I to jeszcze nie wystarcza. Uczyńcie jeszcze jeden krok. Trzeba abyście nie tylko kochali swych uczniów, trzeba aby oni czuli, że są kochani. A jak zrobić aby poczuli? Poradźcie się waszego serca: ono wam odpowie".

Przynętą św. Bosko było jego... s e r c e.

I nie wiadomo, co więcej podziwiać: rybaka, czy jego zdobycze, czy św. Wychowawcę, czy wychowanków, których złowił dla Boga?

Myślę, że jedno i drugie.

Przygoda we mgle.

Mgła nie jest z istoty swojej czynnikiem sprzyjającym do zawierania przyjaźni, czy do serdecznej znajomości. Raczej odwrotnie. Zderzenie człowieka

1) A. Auffray — „Pedagogia Świętego". Warszawa, Wyd. Salezjańskie. 1932 r., str. 120.

z człowiekiem we mgle powoduje najczęściej stek komplementów począwszy od „ślepego konia", rzadziej piorunujące spojrzenie przenikające swoim zimnem białe opary klimatu, najrzadziej słyszy się przy takiej sposobności słowo „przepraszam". A gdzie miejsce na zawarcie przyjaźni? A jednak? Święci umieją i tę sztukę dokazać.

Było to w jesienny wieczór w roku 1857. Św. Bosko przechadzał się po peronie na stacji Carmagnola, czekając na pociąg. Zmrok wieczorny i mgła zakrywały przed oczyma najbliższą przestrzeń. W takim stanie rzeczy, nie trudno o przygodę. Nim się spostrzegł św. Bosko potknął się o kogoś i znalazł się w środku bawiącej się gromady uliczników. Nie tylko nie usłyszał przeproszenia, ale w powietrzu zabrzmiało pytanie:

— Kto ksiądz jest, żeby nam właził w grę?

Głos ten spodobał się świętemu. Wprawdzie brzmiała w nim nuta arogancji i impertynecji, ale odczuło się w nim dźwięk czystości serca, odwagi i szczerości.

— Przyjaciel, który też lubi grać. A ty?

Odpowiedź jak i ton w którym była wypowiedziana z miejsca zdobyła zaufanie.

— Ja nazywam się Michał Magone i jestem wodzem tej bandy.

— Doskonale. A jakie jest twoje rzemiosło?

Z mgły wieczornej wyłonił się chłopiec dobrze zbudowany i stanął przed księdzem.

— Moje rzemiosło? — Próżniak.

— Winszuję. A później co zamierzasz robić?

— Cokolwiek. Ale co? W tym sęk.

Na twarzy chłopca zjawił się wyraz namysłu i smutku.

— Czy podoba ci się tryb życia który teraz prowadzisz?

— Pewnie, że nie. Niejeden z moich towarzyszy skończył już w więzieniu. Przyjdzie kolej i na mnie. Ale co mam robić? Ojciec nie żyje, mama jest biedna. Kto chciałby się mną zająć?

— Słuchaj Michałku — rzekł św. Bosko tonem serdecznym i życzliwym — przyjmij ten medalik (medalik Matki Boskiej Wspomożycielki), zanieś go do swego proboszcza i powiedz mu, żeby przysłał informacje o tobie księdzu od którego otrzymałeś medalik.

Tymczasem pociąg na który czekał św. Bosko, nadjeżdżał. Rybak spokojnie wsiadał do niego. Zdawał sobie sprawę, że ryba jest chwycona.

Po dwóch dniach otrzymał święty list od proboszcza Michałka. Oto treść tego dokumentu: „Mały Magone, o którego ksiądz pyta, nie ma ojca. Matka zarabiająca na dwoje, nie może go dopilnować, więc wychowuje go ulica. Inteligencja nadzwyczajna, ale też i rzadkie roztargnienie. Przez nic już kilkakrotnie był wypędzany ze szkoły. Skończył jednakże trzeci rok szkoły powszechnej. Wierzę w jego dobre serce. Moralność musiała zostać u niego nietknięta. Ale nie można opanować tego okropnego charakteru. Do klasy, na lekcję katechizmu wchodzi nieład w jego osobie. Kiedy go nie ma, wszystko jest spokojne, kiedy wychodzi, wraca porządek. Wiek jego, ubóstwo i nawet jego charakter czynią go godnym sympatii. Polecam go względom księdza".

Ksiądz Bosko potarł czoło ręką. „Ale nie można opanować tego okropnego charakteru" — słowa te najwięcej go niepokoiły i nie dawały spokoju. A jeśli i do jego zakładu wejdzie nieład w osobie Michałka? Może lepiej nie narażać innych wychowanków na niebezpieczeństwo obcowania z takim typem? Nie, nie zamknie drzwi przed Michałkiem. Właśnie dla takich założył swój zakład, dla takich bowiem Michałków — gwałtowników też przeznaczone jest miejsce w niebie.

Przełom

Człowiek, który całe życie robił, co mu się podoba, gdy znajdzie się nagle pod jakąkolwiek dyscypliną, choćby uznawał jej potrzebę, szamoce się, buntuje (przynajmniej wewnętrznie), jednym słowem cierpi. Tak było i z Michałkiem. Dla jego wolnej i oryginalnej natury ciężki był wszelki rygor, nawet dyscyplina salezjańska. Na

czym ona polega? Przede wszystkim warto przytoczyć kapitalne powiedzenia św. Bosko o jego metodzie z wychowankami: „Rzucam szczenię do wody, aby nauczyć je pływać“. Innymi słowami św. Wychowawca chciał nauczyć młodych ludzi obchodzić się w przyszłości bez opiekunów, pragnął aby w jego zakładzie wychowankowie nie tyle byli wychowywani, ile aby się samowychowywali. Odpowiednia do tego celu była dyscyplina w zakładzie, którą tak charakteryzuje Auffray: „Należy zachować dyscyplinę w takim stopniu, jaki jest potrzebny, aby dom wychowawczy szedł porządnie. Poza tym trzeba pozwolić dzieciom szamotać się, ruszać, odprężać nerwy, wylewać nadmiar energii w grach, przechadzkach, rozrywkach. Trzeba im pozwolić ujawniać się swobodnie, wypowiadać głębie serca bez obawy szyderstwa czy kary. Trzeba je umieścić w atmosferze zdrowej swobody, gdzie mogłyby myśleć głośno, jak przy ognisku rodzinnym“. A na innym miejscu tenże sam autor pisze: „Św. Bosko nie gardził dyscypliną — chciał, aby była dokładna, lecz nie drobiazgowa; pełna życzliwości rodzinnej, nigdy zaś drakońska. Ale chciał, aby radość była na pierwszym miejscu w wychowaniu jego synów. I nigdy tego nie pożałował“.

Magone po pewnym czasie zauważył skąd chłopcy, jego koledzy czerpią siłę do zachowania i to z radością karności domowej. Widział ich przystępujących do spowiedzi i Komunii św. Zazdrościł im tego, ale jednak sam, tego nie czynił. Coś stało mu na przeszkodzie. Bystre oko św. Bosko spostrzegło wewnętrzną walkę młodzieniaszka. Pewnego dnia zbliżył się do niego i spytał:

— Dlaczego jesteś smutny Michałku?

— Nie umiałbym tego księdzu powiedzieć, albo raczej nie wiem od czego zacząć.

— Powiedz słówko, a resztę się domyślę.

— Nie mam spokojnego sumienia.

— A więc przyjdź oczyścić serce jutro. Zrzucisz ten ciężar i wszystko będzie dobrze.

— Ale jak sobie z tym poradzić?

— Cóż łatwiejszego. Powiesz spowiednikowi, że masz coś na sumieniu niewyraźnego od takiego, a takiego czasu. On ci postawi pytania, na które odpowiesz tak, lub nie. Zobaczysz, jak to łatwo.

Naturalnie, Magone posłuchał życzliwej i zbawiennej rady świętego.

Swiętość nie jest dziełem jednego dnia

Spowiedź była chwilą przełomową w życiu Michała. Odtąd łaska przy współpracy młodzieńca zaczęła rzeźbić świętego. Magone zaczął odznaczać się miłością kolegów, punktualnością, pracowitością i pobożnością. Codziennie przyjmował Komunię św., a raz na tydzień spowiadał się. Co więcej zaczął apostołować. Oto jakie rady przesłał przyjacielowi, który zapytywał się, co ma czynić, aby bronić się przed występkiem: unikanie złych kolegów, surowe traktowanie ciała i jego wymagań, częsta modlitwa, zwłaszcza do Najśw. Panny, przystępowanie do Sakramentów św.

Co sam radził, to i praktykował.

Najtrudniej było mu opanować swoją gwałtowną naturę. Ciekawy wypadek opowiedział sam św. Bosko. Oto pewnego dnia szedł z Michałkiem przez plac w Turynie. Do uszów ich dobiegło bluźnierstwo wypowiedziane przez jakiegoś młokosa. Krew dawnego wodza bandy z Carmagnoli zawrzała. Nim się ks. Bosko spostrzegł Michał dopadł draba i wymierzył mu parę mocnych policzków wołając przy tym: „Czy tak się szanuje Imię Pańskie?“ Napadnięty nie dał się bezkarnie bić. Rzucił się na Michała. Był znacznie od niego silniejszy. Zdawało się, że chłopca zgniecie. Dopiero bezpośrednia interwencja św. Bosko powstrzymała groźną walkę.

Zawstydzony Michał szedł dalej z ks. Bosko, który miał sposobność pouczyć młodzieńca, że dla Boga zdobywa się dusze nie pięścią, ale słodyczą i umiłowaniem.

Innym razem Michał usłyszał, jak jego koledzy w kącie ogrodu mówią coś nieodpowiedniego. Włożył w usta dwa palce i nagle rozległ się ogłuszający świst, który był zdolny nie tylko

zagłuszyć rozmowę, ale i obudzić sumienie winnych.

Gwiazda posłuszna Bogu.

Październikowy wieczór. Św. Bosko z wychowankami na letnich wakacjach w Becchi u swego brata. Chłopcy już poszli spać, a ich Opiekun odmawia brewiarz. W pewnym momencie do uszów jego dobiegł cichy płacz pod oknem. Delikatnie spojrzał przez okno. Zobaczył Michałka, który wpatrując się w niebo płakał. Jakże niepodobnym się stał do dawnego wodza bandy urwisów, którym przewodził jeszcze rok temu.

— Co tobie Michałku?

Magone się zawstydził, że go ktoś przyłapał na rzewnym uczuciu.

— Co ci jest Michałku? — zachęcał serdecznie święty do wyznania swoich uczuć.

— Tak płaczę, płaczę myśląc, że od wieków ta gwiazda, w godzinach przeznaczonych przez Boga, rozprasza posłusznie ciemności ziemi, a tymczasem ja, tyle razy sprzeciwiałem się rozkazom mego Stwórcy, obraziłem Go tysiące razy. Młodzian płakał dalej...

Tak umierają święci.

Niedługo już było przeznaczone żyć Michałkowi na ziemi. W ciągu kilkunastu miesięcy spędzonych pod troskliwą ręką św. Bosko dojrzał dla nieba.

19 stycznia 1859 roku dostał ataku jelit, na które chorował od dzieciństwa. Po dwudziestu czterech godzinach dołączyły się suchoty galopujące. Sytuacja okazała się beznadziejna.

Apostoł Narodów wypowiedział to charakterystyczne dla siebie zdanie: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk" (Filip., I, 21). Powtarza to każdy święty tymi, czy innymi słowami. Święci nie boją się śmierci. Wiedzą, że aby móc oglądać Boga twarzą w twarz, trzeba najpierw umrzeć. I Michał Magone nie bał się śmierci, do tego miał przy sobie ks. Jana Bosko, który czuwał nad nim, jak kapitan okrętu, przybijającego do portu. Michał umierał bez walki.

— Michałku — odezwał się św. Bosko. Matka twoja śpi obok. Czy chcesz abym ją obudził, żeby była obecna przy ostatnich twych chwilach?

— O nie. proszę jej oszczędzić bólu. Jutro, kiedy zobaczy mnie na posłaniu, proszę ją przeprosić w moim imieniu za wszystkie zmartwienia, jakie jej sprawiłem. Proszę jej powiedzieć, że umarłem, żałując za wszystkie grzechy, i że czekam na nią w raju.

— Czy mam co powiedzieć na pamiątkę twoim kolegom?

— Niech zawsze się dobrze spowiadają.

— Jaka cię myśl najwięcej pociesza w tej chwili?

— Pamięć czci, jaką oddawałem Najświętszej Pannie.

— Czy chcesz zanieść Jej zlecenie ode mnie?

— Ależ tak.

— A więc, skoro tylko będziesz w raju, pozdrów Ją od nas z nieskończoną czcią i proś o tak czujną opiekę nad wychowankami tego zakładu, aby żadna dusza nie była stracona.

— Proszę liczyć na mnie, Ojcze, powtórzę to Najświętszej Pannie.

Po pewnym czasie znowu Michałek zwrócił się do św. Bosko ze słowami:

— Za kilka chwil będe u stóp Najświętszej Panny i powtórzę zlecenie księdza. Proszę powiedzieć moim kolegom, że czekam na nich wszystkich w raju. Całując trzykrotnie krzyż wyszeptał ostatnie słowa:

— Jezus, Maria, Józef, w ręce Wasze oddaje ducha mojego.

Ostatnim wyrazem twarzy był przesłodki uśmiech.

Michał Magone wyprzedził w zdobyciu nieba swego Rybaka, św. Jana Bosko. *O. Władysław, K. B.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. Dr Zygmunt Kozubski Prof. U. W.: KATOLICYZM A POKÓJ? Str. 28. Warszawa 1951.

Cena zł 2—

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 806.52

PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

Warunki prenumeraty „Głosu Karmelu"

Z dniem 1 stycznia 1952 r. **indywidualną prenumeratę** „Głosu Karmelu" należy zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15 poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętali na jaki okres uiścili opłatę.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym prenumerata została zgłoszona.

Komisanci, t. j. pobierający miesięczniki do dalszej rozsprzedaży, załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma *nadal* z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu **„RUCH" Kraków, ul. Pawia 6**, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"
Dział Prenumeraty Pocztowej — Wydawnictwa
Religijne i Naukowe „GŁOS KARMELU"
P. K. O. Kraków Nr IV-1636

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu"
Kraków, ul. Rakowicka 18

M-3-10712 Papier druk. sat. 61 86, 60 g, VII kl. — Nakład 2.500 Zam. 703 31. XII. 51
KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW